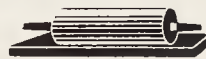


**PRACOWNIK**

# GRAFICZNY

**ORGAN ZWIĄZKU LITOGRAFÓW, CHEMIGRAFÓW  
I POKREWNÝCH ZAWODÓW W POLSCE**

Adres Redakcji:

Warszawa, ul. Miodowa 7, tel. 333-55.

Redaktor przyjmuje:

we wtorki i piątki od godz. 6 do 8 wiecz.

## ROZPORZĄDZENIE

**Wojewody Poznańskiego z dnia 7 października 1931 r.**

w sprawie stosunku liczebnego uczniów do pomocników  
w przemyśle graficznym.

Na podstawie art. 125 i 132 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 7 czerwca 1927 r. o prawie przemysłowem (Dz. U. R. P. Nr. 53, poz. 468), po porozumieniu się z Okręgowym Inspektorem Pracy i po wysłuchaniu Izb Przemysłowo - Handlowych, zarządzam:

### § 1.

Stosunek liczebny uczniów do zatrudnionych w przemyśle graficznym wykwalifikowanych pracowników (z wyłączeniem linotypistów, pracowników gazetowych oraz właściciela, jeżeli nie posiada fachowych kwalifikacyj) ustala się następująco:

- a) przy zatrudnianiu 5 do 10-ciu pracowników najwyżej jeden uczeń (ojciec, mający fachowe kwalifikacje, może zatrudnić syna jako ucznia, bez względu na ilość zatrudnionych u niego kwalifikowanych pracowników),
- b) przy zatrudnianiu 11 do 20-tu pracowników najwyżej 2 uczniów,
- c) przy zatrudnianiu ponad 20 pracowników na każdych dalszych dziesięciu pracowników najwyżej jeden uczeń.

U litografów, kamieniodrukarzy, chemigrafów, fotomechaników, na każdych pięciu pracowników najwyżej jeden uczeń.

### § 2.

Stosunek liczebny ustalony w § 1-szym nie wyklucza możliwości dalszego ograniczenia stosunku liczebnego uczniów do wykwalifikowanych pracowników postanowieniami statutów korporacyj lub w drodze umów zbiorowych.

### § 3.

Prowadzenie przemysłu z naruszeniem tego rozporządzenia podlega karze z art. 126 prawa przemysłowego.

### § 4.

Rozporządzenie z dnia 9 października 1929 r. (Poznański Dziennik Wojewódzki Nr. 45 poz. 511) uchyla się.

### § 5.

Rozporządzenie niniejsze wchodzi w życie z dniem ogłoszenia.

Za wojewodę:

(—) Kaucki, Wicewojewoda.

Dowiedziawszy się o powyższym rozporządzeniu, właściciele zakładów graficznych w Poznaniu zaczęli biadać nad swym biednym losem, nad krzywdą, jaka im się stała, że... nie pozwolili im na dalszy wyzysk młodzieży i oświadczają w swym organie — Przeglądzie Graficznym (Nr. 43), że „rozporządzenie to przyjąć musieli przynajmniej ze zdziwieniem”. Ano, dziwić się wolno każdemu, ciekawe tylko, dlaczego to nie wyrażali zdziwienia 2 lata temu, gdy wydane wówczas nieopatrznie rozporządzenie dopuszczało do zakładów uczniów w ilości odpowiadającej ilości pracowników wykwalifikowanych. My po wydaniu rozporządzenia w 1929 roku nie dziwiliśmy się, ale wykazaliśmy dobitnymi danymi, jakie poważne konsekwencje grożą, jeżeli tylu uczniów dopuści się do przemysłu, który ich później nie będzie potrzebował.

Wszystkie nasze argumenty okazały się słuszne, a przewidywania już w bardzo niedługim czasie się sprawdziły, co w konsekwencji doprowadziło do interwencji rządowej i wprowadzenia obecnych norm w przyjmowaniu do zakładów uczniów.

Skarżą się dalej nasi pracodawcy w Przeglądzie Graficznym, że Inspektor Pracy wiedział, że korporacja już nawet „rozpoczęła badania” nad nowym stosunkiem: liczbowym uczniów, a pomimo to Wojewoda wydał rozporządzenie. Znamy te „badania”, zna je widać również Inspektor Pracy i dlatego nie czekał, aż raczy Korporacja Przemysłowców kiedyś te swoje badania przeprowadzić. Słusznie też Inspektor uczynił i może mieć sumienie zupełnie spokojne.

A teraz posłuchajmy, jaki to silny argument wysuwają p. p. przemysłowcy przeciwko rozporządzeniu. Otóż piszą w swym organie ni mniej ni więcej, tylko, że ponieważ w niewielu tylko zakładach znajdzie się dziś pięciu pracowników wykwalifikowanych, przeto według nowego rozporządzenia, uczniów nie będzie można prawie wcale zatrudniać (wyraźnie „zatrudniać”). Ach, więc o to chodzi!... Nie wiedzieliśmy dotychczas, że p. p. przemysłowcy uczniów „zatrudniali”. Nam się zdawało dotąd, że uczniowie przychodzili do zakładów, aby się uczyć zawodu, a tymczasem, jak szczerze, a może tylko niechęć, oświadczają przemysłowcy, że uczniów „zatrudniali”. Teraz więc sprawa się wyjaśnia; teraz staje się zupełnie zrozumiałe dla wszystkich biadanie p. p. przemysłowców, którym raptem odjęło się tych darmowych lub półdarmowych młodych pracowników.

I po tem wszystkim organ przemysłowców graficznych miał śmiałość napisać, że „obawiają się, że rozporządzenie p. Wojewody nie zostało dostatecznie przemysłane i wprowadzenie go w życie nastreczy wiele trudności”.

Co do przemyslenia, to niech „Przegląd Graficz-

ny” będzie spokojny; możemy go zapewnić, że myśleli o tem ludzie, którzy się dobrze na tych sprawach znają, dużo się nad nimi zastanawiali, operowali danymi, branimi nie z sufitu i którym zależało na odpowiednim rozwiązaniu sprawy uczniów. Co zaś do trudności, które wynikną, to niech sobie p. p. przemysłowcy pomyslą, jakie nietylko już trudności, ale nawet nieszczęścia powodowały poprzednie warunki, które zezwalały, ku zadowoleniu pracodawców, na bezmyślne przyjmowanie tych licznych rzesz uczniów do zakładów. Można je określić krótko: bezrobocie, pozostawanie bez środków do życia nowowypisanych z praktyki pracowników, którzy nie mieli się gdzie podziać, nędza, wreszcie żal, ten obłędny, straszny żal oszukanych ludzi, którzy przez kilka lat uczyli się zawodu, aby później zostać bezradnie na bruku!... I tu zapytamy również krótko p. p. przemysłowców: — czy zatroszczyliście się kiedy o tych młodych ludzi, co z nimi będzie, gdy po kilku latach ciężkiej „nauki” w Waszych zakładach i ukończeniu praktyki wydalicie ich, nie dając im żadnego warsztatu pracy?! — Możemy za Was śmiało tu odpowiedzieć. Nie! nie troszczyliście się, nie pomyśleliście nawet o tem! A więc nie wolno Wam również i teraz powiedzieć, że rozporządzenie nie zostało dostatecznie przemysłane.

Należy tu jeszcze dodać, że pozostawienie dalsze dawnych warunków w przyjmowaniu uczniów do zakładów, spowodowałoby obniżenie się poziomu przemysłu litograficznego i chemigraficznego, zaś wprowadzenie obecnych norm procentowych w dopuszczaniu uczniów zbliża nas do stosunków panujących w tym względzie w przemyśle litograficznym i chemigraficznym na zachodzie Europy.

Ubolewać jedynie należy, że sprawa jeszcze nie dość radykalnie została postawiona, gdyż ograniczenie w przyjmowaniu uczniów zostało wprowadzone właściwie na przyszłość, rozporządzenie bowiem nie przewiduje rozwiązania umów z niedawno (np. rok temu) przyjętymi uczniami, co byłoby zgodne z intencją rządowych władz centralnych, wyrażoną w okólniku Min. Przemysłu i Handlu z 30.VI. 1931 r. Ze względu na wielkie ilości uczniów, przyjętych ostatnio na terenie Poznańskiego do zakładów litograficznych i chemigraficznych, klauzula taka byłaby tam specjalnie pożądana i, dla dobrego prowadzenia i funkcjonowania naszego przemysłu, bardzo pożyteczna.

Uwagi swoje o rozporządzeniu, „Przegląd Graficzny” zakańcza następująco:

„Niezależnie od powyższego rozporządzenia, Korporacja pracuje z przedstawicielami związków pracowników nad uregulowaniem sprawy uczniowskiej i mamy nadzieję, że zgodne postulaty pracodawców i pracowników uwzględnione zostaną przez władze państwowe”.



Co właściwie mają uwzględnić władze państwowe, nie rozumiemy. Pracownicy na żadne ustępstwa, wbrew rozporządzeniu, nie mogą iść i nie pójdą, zaś § 3 rozporządzenia jest dość chyba wyraźny, aby zrozumieć, że naruszać rozporządzenia nie wolno. Jeżeli

jednak p. p. przemysłowcy uważają, że wszelkie przepisy dadzą się ominąć, to oświadczamy, że sami tych przepisów będziemy pilnować i solennie tego p. p. przemysłowcom dotrzymać obiecujemy.

## „WSPÓŁPRACA“

Nie tak dawno, bo w połowie września b. r. odbywały się konferencje Inspektorów Pracy z przemysłowcami i przedstawicielami związków zawodowych, które miały na celu pozyskanie współpracy przemysłowców i pracowników dla zainicjowanej przez Rząd walki z bezrobociem. Współpraca ta w pierwszym rzędzie miała polegać na ścisłym przestrzeganiu ustawowego czasu pracy, zupełnego zaprzestania pracy w godzinach nadnormowych i niezatrudniania młodocianych zamiast i za szkodą bezrobotnych żywicieli rodzin.

Akcja walki z bezrobociem, chociaż trochę za późno podjęta, mogłaby wydać pożądany rezultat, t. j. mogłaby dać zatrudnienie choć części bezrobotnych, beznadziejnie oczekujących na pracę, gdyby została po obywatelsku zrozumiana, w myśl dobra ogółu i państwa, a nie z punktu egoistycznego widzenia jednostki lub grupy. Bo choć może praca pogodzinowa, tam gdzie ją przedtem już „wyrobiono”, prawie ustała, to zato, mimo obietnic danych przez przemysłowców, że zatrudnią wedle możliwości bezrobotnych, trwa w dalszym ciągu w zakładach akcja redukcji personelu do ostatecznych granic.

Doszło do tego, że nawet w wielkich zakładach zostało tylko po trzech pracujących. Mało jednak jeszcze widocznie i tego, gdyż i pozostałym przy pracy „Mohikanom” obrywa się „dobrowolnie” po kilka procent z płacy.

Czy przez ciągłe obniżki płacy poprawi się sytuacja gospodarcza kraju, należy bardzo wątpić, ponieważ każda obniżka zarobków pracownika jest równoczesnym zmniejszeniem jego zdolności nabywczej, jako konsumenta wytworzonych towarów i produktów.

Należy też zapytać i oddać pod rozwagę czynników miarodajnych i całego społeczeństwa, czy nie dosyć już tych ciągłych redukcji?! Czy to ma być owa współpraca w kierunku zwalczania bezrobocia? Jeśli

tak, to pocóż było zgłaszać akces do walki z tem, co się samemu wytwarza i pogłębia. Że tak jest, można się dobitnie przekonać, czytając codzienne wiadomości o coraz to nowych wypowiedzeniach pracy setkom ludzi w całym krajowym przemyśle.

Takie postępowanie — to współpraca, ale przyczyniająca się jedynie do wzrostu bezrobocia i ogólnej nędzy.

Dlatego też walka z bezrobociem nie da pożądanego wyniku, nie da wogóle żadnych rezultatów, jeżeli postępowanie „współpracujących” w tej walce się nie zmieni, jeżeli zamiast łagodzić tę klęskę, będzie, jak dotychczas, dalej jeszcze bezrobocie podsycać przez wydalenie z posad pracowników. Akcja redukcji obciąża jeszcze w większym stopniu Państwowy Fundusz Bezrobocia oraz tych, którzy od kilku lat, ze swych coraz bardziej obniżanych zarobków, łożą wielkie stosunkowo sumy na utrzymanie bezrobotnych, którzy, po wyczerpaniu przez nich zasiłków państwowych, nie mają absolutnie żadnych środków do życia.

Związki zawodowe podawały i podają szereg projektów skutecznej walki z bezrobociem, jak skrócenie czasu pracy do 40 godzin w tygodniu i umożliwienie przez to zatrudnienia znacznej liczby bezrobotnych, zamknięcie dopływu uczniów do zawodów, w których panuje nadmiar rąk do pracy, a wreszcie wprowadzenie ubezpieczenia na starość, aby przez zemerytowanie starszych pracowników, zrobić miejsce młodszemu.

Wszystko to jednak pozostało w sferze marzeń, a głos związków zawodowych — pozostaje przysłowiowym głosem wołającego na puszczy.

Widocznie interes poszczególnych jednostek ma większe znaczenie, aniżeli dobro ogółu. Apelami do współpracy, która zawodzi, nie zwalczy się bezrobocia, ani nie zmniejszy ogromu tej klęski społecznej.

W. W.

## SZKOŁA CZY ZAKŁADY?

Nadesłany nam artykuł ze sfer instruktorskich szkolnictwa zawodowego, poniżej podajemy, jednak do kwestii w nim poruszonych jeszcze powrócimy i w najbliższej przyszłości oświetlimy je z punktu widzenia związkowego.

Nawiązując do artykułu „Jakie braki są w przemyśle litograficznym”, zamieszczonego w Nr. 7 Pra-

cownika Graficznego, skonstatować możemy, że nie tylko u nas, nie tylko w Europie, lecz także i w Ameryce, bezrobocie coraz to więcej się rozszerza. Jak z wymienionego artykułu wynika, organizacje zawodowe zastanawiają się nad tem, jak wybrnąć z trudnego położenia, jak stworzyć podwaliny zdrowe dla pod-

niesienia godności naszego zawodu i przygotować zdolnych zawodowców dla lepszej przyszłości naszego przemysłu.

Chcę tu poruszyć niektóre sprawy dla porównania z naszymi warunkami.

Również i u nas jedną z większych bolączek jest kwestja uczniów. Ta paląca sprawa ciągnie się już od lat i nie znajduje odpowiedniego rozwiązania. Należałoby dojść do pewnego rozstrzygnięcia w tej kwestji, a mianowicie czy popierać tezę nauczania zawodu w dziennej szkole zawodowej, a zwalczać odbywanie praktyki w zakładach, czy też odwrotnie, pozostawić szkołę li tylko jako wieczorową, doksztalającą i nadal tolerować przyjmowanie uczniów na praktykę do zakładów, a zwalczać dzienną szkołę zawodową.

Wiemy jak było z przyjmowaniem uczniów do zakładów przed wojną. Taki przyjęty uczeń musiał się bardzo starać, ażeby być dopuszczonym do pracy i zdobyć potrzebne wiadomości fachowe. Gdy nie umiał zaskarbić sobie zaufania u pracowników wykwalifikowanych lub wykazywał mało zdolności i sprytu, wtedy musiał szereg lat przedłużać swą praktykę, dopokąd doszedł do należytego zrozumienia sposobów, jakimi możnaby sprawnie i dobrze robotę wykonywać. Byli i tacy, którzy, widząc że ich umysł nie podoła tej pracy, woleli przerzucić się do innego zawodu. Lecz było to dawniej, gdy przyjmowano znacznie mniej uczniów, w porównaniu z czasem powojennym, a kiedy to było dość pracy, przy mniejszej ilości pracowników.

Era powojenna przyniosła nam inne warunki. Przedewszystkiem właściciele zakładów zaczęli się troszczyć o to, by nam nie zabrakło w wolnej Polsce rąk do pracy zawodowej i rozpoczęli uprawiać „hodowlę” uczniów. Na wszelką interwencję pracowników, przemysłowcy mieli jedyną odpowiedź: „w zmarłychwstałej Polsce dla nikogo nie zabraknie pracy; wystarczy dla wszystkich”. Rozpoczęto więc masowe przyjmowanie uczniów, za protekcją i bez protekcji, nadających się do zawodu lub nie, z wykształceniem szkolnem, elementarnem lub nawet analfabetów. Uważano, że przy zastosowaniu nowych metod pracy nie potrzeba ludzi wielce wykwalifikowanych. Byłe mieć pracowników tańszych, a ewentualnie sprowadzi się zagranicznego instruktora, który w bardzo krótkim czasie nauczy naszych chłopców pracy zawodowej. „Rozumowano”, że przy najnowszych typach maszyn nie koniecznie musi pracować fachowiec; ba, nawet z innego mniej płatnego zawodu można będzie przyjąć pracownika, boć przecież maszyna sama będzie pracować!

Takich to przekonań i poglądów byli panowie przemysłowcy, a wielu z nas nie przewidywało lub zgola lekceważyło sobie wprowadzane w czyn celowo obmyślane posunięcia pryncypałów. Lecz czas zrobił

swoje, a kryzys gospodarczy otworzył wreszcie wszystkim oczy i wskazał na konieczność zejścia z dotychczasowej drogi i wstąpić na drogę racjonalną oraz obmyśleć sposób ograniczenia do minimum przyjmowanie uczniów, przynajmniej do tego czasu, dopokąd przemysł nasz bardziej się rozwinie, a z jego rozwojem powiększy się zapotrzebowanie na pracowników, sami zaś pracownicy będą widzieli w tym przemyśle zapewniony byt i wzrośnie w nich zamiłowanie do swego zawodu.

Niestety, nie wyobrażam sobie polepszenia sytuacji jedynie przez ograniczenie przyjmowania uczniów do zakładów.

Wywody autora wymienionego na wstępie artykułu, że w zakładzie uczeń mniej ma możliwości nauczania się zawodu, trafiają mi do przekonania. Uczeń w zakładzie nie traktuje zawodu naszego jako sztuki, lecz naucza się zapatrywać nań, jako na zawód mechaniczny. Specjalnie podkreślić tu muszę takie zakłady litograficzne i chemigraficzne, które wyrastały w ostatnich latach jak grzyby po deszczu, a do których właśnie przyjmowano uczniów ilu się tylko dało.

W zakładzie takim, uczeń artystycznej roboty nie zobaczy, a cóż dopiero mówić o możliwości nauczania się jej wykonywania. Nie będę twierdził, że w którymś z tych zakładów nie wykonywano robót lepszych, lecz są to wyjątki, do których uczeń nie ma prawie dostępu. Robót prostszych natomiast poleca się uczniowi „wypychać” jaknajwięcej, niewiele dbając o jakość ich wykonania, w tem mniemaniu, że klient i tak się na tem nie pozna. W takich warunkach pracując, uczeń w większości wypadków nie ma możliwości nauczania się i wciągnięcia do lepszej roboty. Nic też dziwnego, że umieszczenie tak wyuczonego pracownika na posadę sprawia Związkowi tylko kłopot, a często z tego powodu Związek narażony jest na nieprzyjemności, tak ze strony właścicieli zakładów jak i ze strony kolegów. Zakłady bowiem są niezadowolone z zapośredniczonych im pracowników, a pracownicy tacy zaś niezadowoleni są, że im nie daje się lepszych posad, do których z powodu niedostatecznego przygotowania faktycznie się nie nadają. A ileż to zakładów mniejszych istnieje, które nie mają bodajże jednego wykwalifikowanego pracownika, a jedynie właściciel zakładu opędza całą robotę przy pomocy uczniów, których ilość wynosi od 4 do 6 i więcej. Do szkoły doksztalającej nie posyła się ich, bo przecież za szkołę trzeba płacić. Nie zwraca się też często uwagi na ich niski cenzus naukowy i uważa się że i nadal szkoła im nie jest potrzebna. Wrazie zaś nawału pracy w zakładzie, zatrzymuje się uczniów przy pracy w godzinach nadliczbowych, często bez żadnego wynagrodzenia.



Z drugiej znów strony, po przepracowaniu 8 godzin w zakładzie i po małej, względnie i bez przerwy, a więc bez odpoczynku, czeka jeszcze ucznia praca teoretyczna i praktyczna w szkole doksztalającej. Wiele też uczniów mieszka na odległych krańcach miasta od szkoły, co uniemożliwia im udanie się do domu dla pożywienia się ciepłą strawą. To też u takich uczniów, poczynając od środy, daje się zaobserwować zmęczenie. W piątek zaś daje się już zauważyć zmniejszenie pilności i skupienie uwagi oraz ujemne wyniki pracy.

Z tego powodu szkoła doksztalająca nie może dać konkretnych rezultatów, a daje jedynie możność ogólnego zapoznania się z różnymi pracami i metodami.

Wobec powyżej przytoczonych motywów, należałoby bezwzględnie przeciwstawiać się odbywaniu praktyki w zakładach, a przychylić się raczej do nauczania ustalonej normy uczniów w szkole zawodowej dziennej, opartej na zarządzie nadzorczym, składają-

cym się z przedstawicieli Rządu, związków pracowników i właścicieli zakładów graficznych. Taka szkoła, popierana finansowo przez władze rządowe i miejskie, posiadając do dyspozycji nowoczesne urządzenia, dawałaby pełną gwarancję wyszkolenia uczniów według najnowszych zasad teoretycznych i praktycznych. Uczelnia miałaby za zadanie teoretyczne i praktyczne wyszkolenie ucznia, wywieranie moralnego wpływu na jego wychowanie, wyrabianie w nim zamiłowania do zawodu jako sztuki artystycznej, przez racjonalne pojęcie jego smaku i poczucia do solidnego wykonywania robót.

Ponadto szkoła jako teren pracy jakościowej, nie może być naginana do robót pośpiesznych, lecz służyć może jako teren doświadczalny dla odpowiednich nauczycieli i instruktorów, którzy dbaliby, ażeby wypuszczeni w świat uczniowie posiadali silne fachowe podstawy, zamiłowanie do swego zawodu i zdrowe poglądy oraz żeby wyszli na solidnych obywateli kraju.

T. W.

## K I E R U N E K P A P I E R U .

*Fritz Hansen.*

W papierze, jak w polityce, wielką rolę odgrywają „kierunki” i nieliczenie się z nimi w pracy drukarza, tak jak i w życiu publicznym, może doprowadzić do nieprzyjemnych konsekwencji, jakie np. napotyka drukarz, jeśli nie uwzględni kierunku, w jakim pocięte zostały arkusze, na których dokonywa odbitki.

Oba kierunki papieru, — z jednej strony kierunek bieżni bezkońcowej roli papieru maszynowego i kierunek poprzeczny do bieżni papieru, z drugiej strony, — zachowują się zasadniczo zmiennie, na co wpływa sama struktura papieru.

Papier jest płaskim filcem, składającym się z bardzo delikatnych włókien, z których niektóre są dłuższe, aniżeli grubsze; posiadają one wielką ilość delikatnych strunowych włosków, które równo strupowato odstają. Na strupowatości tych strunowych włosków polega właśnie tworzenie się filcu papierowego. Włókna papierowe, zaprawione w wodzie i zmieszane na równomierną ciecz, przechodzą na maszynę papierniczą, której ważnym czynnikiem jest delikatne, bezkońcowe sito druciane, prowadzone przy pomocy dwóch wałów. Na siatce drucianej, która, niezależnie od posuwania się na wałach, wykonywuje ruchy wstrząsów poprzecznych, ciecz stopniowo pozbywa się wody, a wszystkie włókna przez wstrząsy ustawiają się w naprężeniu podłużnym, prawie że równoległe, w kierunku posuwania się sita, t. j. wzdłuż maszyny, przyczem następuje najdalej idące pochląpanie i zahaczanie pod siebie strunowych włókien (t. zw. filcowanie).

W zależności więc od stopnia intensywności pochląpania, wytwarza się wytrzymałość i ścisłość gotowego papieru, przy rozdzieraniu zaś w kierunku bieżnym maszyny, daje większą odporność, aniżeli w kierunku poprzecznym. Poszczególne włókna, idące w kierunku ruchu maszyny, są pod sobą lepiej związane, aniżeli w kierunku poprzecznym i z tej to przyczyny rozdzielanie tego związku wymaga większej siły. Lecz jeżeli ścisłość włókien raz się rozluźniła, wtedy następuje natychmiast rozerwanie lub załamanie.

Inaczej to się przedstawia w kierunku poprzecznym. Tutaj związanie jest znacznie luźniejsze, włókna rozłączają się, przy pociągnięciu lub rozdzieraniu, stopniowo i kolejno, stosunkowo lekko. Papier wypręża się tak, iż związania i filcowanie słabnie, a ostatecznie powoli zupełnie zanika.

W papierniczych laboratorjach doświadczalnych mówi się o takim zjawisku: Kierunek maszyny posiada większą odporność rozerwalną, lecz mniejszą w naprężeniu. Odwrotnie zaś — kierunek poprzeczny posiada słabszą odporność na rozerwanie, lecz większą w naprężeniu.

Także przeciwko wilgoci, różnie zachowują się oba kierunki papieru, gdyż poszczególne włókna w podłużnym i poprzecznym kierunku, niejednolicie się zachowują przeciwko wilgoci, a mianowicie w grubości nabrzmiewają znacznie, zaś w długości — bardzo mało. Z tego powodu papier przy zwilżaniu, w kierunku ma-

szynowym bardzo mało się wyciąga, natomiast w kierunku (słoju) poprzecznym — znacznie więcej.

W praktyce litograficznej występuje zachowanie się papieru w różnych formach, lecz zawsze nader nieprzyjemnie. Przy drukowaniu z kamienia wymaga się od papieru dwóch zadań. Przy pierwszym wymagana jest prężność. Cylinder działa analogicznie jak kalandr; papier przy tłoku napręża się. Jak z powyższego wynika, prężność papieru będzie mniejsza, jeśli kierunek maszynowy papieru (słój) zgadza się z obrotem cylindra. Większe wyciąganie się papieru następuje przy poprzecznym kierunku (słoju), gdy przy drukowaniu z kamienia, papier nabiera wilgoci.

Obecnie wiemy, że papier w bieżącym kierunku, z powodu wilgoci znacznie mniej się wyciąga, aniżeli w kierunku poprzecznym. Największe więc wyciąganie papieru następuje wtedy, jeżeli papier w kierunku poprzecznym (do maszyny papierniczej), t. j. w słoju poprzecznym, przy wilgotnym kamieniu, przechodzi poprzecznie pod tłokiem maszyny. Jeżeli więc papier w słoju fabrycznym przechodzi pod cylindrem tłocznym, t. zn. że kierunek bieżny papieru idzie w tym samym kierunku co obrót cylindra, wtedy może nastąpić następujące zjawisko: — Wyciągnięcie się papieru w kierunku obrotu cylindra może być stosunkowo nieznaczne, natomiast następuje wyciągnięcie się papieru w poprzecznym kierunku do cylindra, a więc w kierunku poprzecznym pierwotnego biegu maszyny papierniczej, a to z tego powodu, że przez kamień wilgotny nabrzmiewają włókna papieru. Już przez to samo zmienia się znacznie szerokość papieru.

Następnie na nabrzmiałe włókna papieru działa płaszcząco jeszcze tłok cylindra, co pociąga za sobą znaczne rozszerzenie się papieru na bokach, przyczem w kierunku bieżnym, co jest rzeczą zrozumiałą, papier także się trochę wypręża. Wypadki silnego wyciągnięcia się papieru tylko w jednym kierunku lub wyciągnięcia się w dwóch kierunkach jednocześnie i jednocześnie, są wypadkami sporadycznymi.

Wypadki takie i zjawiska, zależnie od różnych czynników, jak rodzaju włókien, materiału papierniczego, klejenia papieru, sposobu obchodzenia się z gotowym papierem i innych, mogą być najrozmaitsze, tak że tylko od wypadku do wypadku można sobie zadać pytanie, jak było lepiej — czy wydrukować na papierze w kierunku (słoju) maszynowym, czy też odwrotnie.

Dlatego też w wielu wypadkach, bardzo ważną i cenną rzeczą dla drukarza jest rozpoznanie słoju papieru gotowych, pociętych arkuszy. Do tego celu służą dwa proste sposoby:

Wycina się z arkusza kawałek papieru w formie kółka, o przekroju 10 cm., zanurza się go ostrożnie na parę sekund do wody, tak, ażeby tylko jedna strona się zamoczyła, następnie kładzie się go na dłoń, przyczem papier oczywiście nie powinien się przykleić do dłoni mokrą stroną. Papier na dłoni zaczyna stopniowo się skręcać i ostatecznie skręca się w formie cygara. Kierunek, odpowiadający wydłużonym końcom, przedstawia kierunek bieżni maszyny.

Drugi sposób, jeszcze prostszy, polega na tem, że wycina się z jednego i drugiego kierunku papieru po jednym skrawku, około 2 cm. szerokości i 30 cm długości, następnie składa się oba skrawki akuracie jeden na drugi, poczem ujmuje się je z jednego końca w dwa palce (kciuk i wskazujący) w taki sposób, aby kawałek między palcem wskazującym a kciukiem przybrał kierunek prostopadły wgórę, a pozostałe części wykrzywionym łukiem zwisły w bok. Teraz następują dwie możliwości — albo oba skrawki leżą ściśle jeden na drugim, lub też wierzchni jest sztywniejszy od spodniego i trochę od niego odstaje. W pierwszym wypadku odpowiada spodni skrawek kierunkowi maszynowemu, bo papier w kierunku maszynowym jest sztywniejszy, aniżeli w kierunku poprzecznym. W drugim wypadku wierzchni skrawek odpowiada kierunkowi maszynowemu. A to dlatego, że jeżeli skrawek kierunkowo poprzeczny leży na wierzchu, to kładzie się gładko na skrawku sztywniejszym o kierunku maszynowym. Jeżeli zaś skrawek o kierunku poprzecznym leży na spodzie, to opada wtedy niżej, aniżeli skrawek sztywniejszy o kierunku maszynowym i powstaje między temi dwoma paskami papieru wolna przestrzeń.

Powstaje teraz pytanie, co trzeba uczynić, ażeby prężność i nabrzmiewanie ograniczyć do minimum.

Papier jeszcze przed drukiem pierwszego koloru, winien być doprowadzony do ostatnich możliwości wyciągnięcia się i naprężenia i w tym celu winien być, w miarę możliwości, jaknajwięcej i w każdym kierunku kalandrowany. Do wykonania barwnych robót, które mają być zestawione potem z oddzielnymi częściami, tembardziej staje się konieczny warunek, aby papiernia dostarczyła do tego jednego papieru, który winien być w wilgotnym stanie, kilkakrotnie i w obu kierunkach kalandrowany.

Pozatem należy sobie zdać sprawę z tego, w jakim kierunku arkusze zostały pocięte i uwarunkować, aby na przyszłość wszystkie arkusze zawsze w podobny sposób zostawały pocięte.

Przy uwzględnieniu tych życzeń, osiągnie się dobre rezultaty, a powstałe w związku z tem koszty, pokryje w zupełności gładki i pewny bieg druku i zmniejszenie się makulatury.



## CHOROBY ZAWODOWE.

Najważniejszymi chorobami zawodowymi w przemyśle graficznym są te, które pojawiają się u przedrukarzy i maszynistów litograficznych, miedziodrukarzy, chemigrafów i fotografów.

Najlepszym środkiem przeciwko tym chorobom, które nie tylko zewnętrznie są bolesne, lecz bardzo często są i kwestją egzystencji dla dotkniętych nimi, — jest przestrzeganie idealnej czystości.

Noszenie gumowych rękawiczek nie chroni od chorób, gdyż z jednej strony, skóra w rękawiczce poci się i powstaje przez to podrażnienie skóry, — z drugiej zaś przez pęknięcia, które szybko w rękawiczce powstaną, wtargną szkodliwe płyny i pod rękawiczką zaczną działać jeszcze intensywniej, jak bez niej.

Natomiast dobrze chroni się ręce przez sterylizowanie, powlekanie palców eterycznym Kollodium, płynem Traumaticin lub Kollodium acetonowym. Nadto w poszczególnych wypadkach chroni użycie kremu „Hazelin” w/g przepisu Dr. Freunda.

Znany chirurg Dr. C. L. Schleich zaleca do mycia i sterylizowania rąk używanie wynalezione przez siebie mydła z pyłu marmurowego. Mydło to według przepisów Dr. Schleicha sporządzone jest z mieszaniny bursztynowo-żółtego mydła żywicznego, pasty woskowo-amoniakalnej (pasta cerata), pasty stearynowej (pasta sterata), gruboziarnistego pyłu marmurowego i gorącej wody.

Po użyciu tego mydła, skóra otrzymuje doskonałą nazewną i asolutnie nieprzepuszczalną powłokę woskową.

Taki sam rezultat i bez tego przepisu, sporządzonego w celach lekarskich przez Schleicha, uzyska się jako środek ochronny przy wszelkich pracach mokrych ze szkodliwymi dla skóry płynami, stosując niżej podaną kombinację:

100 gr. czystego neutralnego mydła rozpuszcza się w 100 ccm. wody i, poruszając ciągle szklanym mieszakiem, dodaje się 100 gr. wosku, a po zmieszaniu — 10 ccm. silniejszego amoniaku. Gdy płyn się wyklaruje, dodaje się jeszcze 100 gr. lanoliny lub podobnego tłuszczu (smalcu), a w wypadku gdy masa jest za gęsta, rozpuszcza się wodą, aż do konsystencji miodu. Gotowy preparat zlewa się do kamiennego naczynia, które można zamykać. Należy zwrócić uwagę, że masa szybko wzbiera i dlatego trzeba wziąć do tego odpowiednio większe naczynie.

Przy użyciu preparatu należy trzymać się następującego sposobu: Gdy ręce są już umyte zwyczajnym mydłem, namydla się je raz jeszcze i grudkę tej pasty, wielkości łaskowego orzecha, wciera się w pianę mydlaną do skóry tak długo, aż skóra zupełnie wyschnie.

Należy przytem uważać szczególnie na paznokcie, fałdy skóry i pęknięcia. Następnie trzeba jeszcze raz ręce gruntownie wypłukać, aż zniknie uczucie oślizgłości i zmyją się resztki mydła. Rąk się potem nie wyciera, a tylko pozostałe krople wody należy z rąk otrząsnąć.

Po ukończeniu pracy, nie jest wskazane zostawić powłoki woskowej na skórze, gdyż wosk wchodzi w pory, najlepiej natomiast zmyć powłokę gruntownie, a ręce natłuścić lanoliną.

*Tłum. W. Włodarski.*

## Uwagi w sprawie ubezpieczenia od wypadków.

### JAK POWINIEN POSTĄPIĆ ROBOTNIK, BY NIE UTRACIĆ W RAZIE WYPADKU PRAWA DO RENTY.

Od krakowskich assessorów z grona robotników Sądu Rozjemczego dla Zakładu Ubezpieczeń od wypadków, otrzymaliśmy uwagi o ubezpieczeniu od wypadków, które poniżej zamieszczamy.

W liście swym assessorzy nadmieniali, iż rozprawy prowadzone w Krakowie w Sądzie Rozjemczym wykazały że poszkodowani z wypadków robotnicy, nie znając swoich praw wynikających z ustawy o ubezpieczeniu od wypadków, popełniają często szereg błędów, które potem przyczyniają się do utraty prawa do renty.

O każdym nawet drobnym wypadku powinien robotnik natychmiast zawiadomić pracodawcę. — Dzień wypadku, jego okoliczności, świadków powinien poszkodowany zanotować sobie. — Jeżeli zdarzy się wypadek przy pracy, albo bezpośrednio w drodze do pracy, lub z pracy, pracodawca obowiązany jest w myśl ustawy z 28 grudnia 1887 r. w brzmieniu z 1 lipca 1921 r. zawiadomić o tem najdalej do dnia 5-ciu Zakład Ubezpieczeń od Wypadków, za pośrednictwem Starostwa, a w miastach wyłączonych z pow. za pośrednictwem Magistratu. W razie gdy przedsiębiorca nie zawiadomi Zakładu Ubezpieczeń o zaszłym wypadku (naraża się na karę do 200 zł.) może poszkodowany sam względnie jego rodzina, zawiadomić Zakład o wypadku listem poleconym, przechowując receptę jako dowód zgłoszenia się w Zakładzie, ponieważ zdarzają się — szczególnie w przedsiębiorstwach budowlanych i drobnych warsztatach — wypadki, że przedsiębiorca obawiając się dochodzeń, czy wypadek nie powstał z jego winy, nie zawiadamia Zakładu Ubezpieczeń od wypadków i dlatego wskazane jest, by robotnik

poszkodowany, względnie jego rodzina sama zawiadomiła Zakład Ubezpieczeń o wypadku.

Niezgłoszenie się do Zakładu Ubezpieczeń w ciągu roku od dnia wypadku powoduje przedawnienie.

#### Uwaga.

W wypadkach gdy przedsiębiorca zaniedba zgłoszenia wypadku w Zakładzie, może robotnik dochodzić, w terminie do lat trzech, w Sądach cywilnych pretensji przeciw przedsiębiorcy, który zaniedbał doniesienia o wypadku. — (Orzeczenie Sądu Najwyższego z dnia 7 lutego 1900 r., L. 16507).

#### Kiedy i jakie prawa do odszkodowania ze strony Zakładu ma robotnik w razie nieszczęśliwego wypadku:

W razie śmierci robotnika z powodu wypadku, wypłaca Zakład rodzinie pozostałej po zabitym kosztą pogrzebu w wysokości najwyższej dwóch trzecich zarobku miesięcznego. — Wdowa po zabitym otrzymuje rentę, w wysokości 20% zarobku zabitego, dzieci, ojcowie, dziadkowie, wnuki i rodzeństwo, jeżeli byli na utrzymaniu zabitego, po 15% na osobę. — Razem jednak renty nie mogą przekraczać dwóch trzecich zarobku zabitego. W razie kalectwa otrzymuje uszkodzony rentę w wysokości ustalonej przez Zakład, od 5 tygodni po wypadku (przez pierwsze 4 tygodnie leczy i wypłaca Kasa Chorych) zależnie od stopnia niezdolności do zarobkowania. — Pełna renta poszkodowanego wynosi dwie trzecie jego zarobku.

Ponieważ stopień niezdolności do zarobkowania ustalany jest jedynie w związku z wypadkiem, robotnik powinien podać



przy pierwszym badaniu lekarskim, wszystkie uszkodzenia i dolegliwości, których doznał podczas wypadku. — A więc nie tylko rany zewnętrzne, a także i wstrząsy nerwowe z powodu przestraszenia, obrażenia wewnętrzne, z powodu uderzeń lub upadku, bóle wewnętrzne, ewentualne osłabienie wzroku, słuchu, pamięci i t. p.

Rentę uszkodzony pobiera tak długo, jak długo jest z powodu wypadku niezdolny, lub mniej zdolny do pracy. — Jeżeli po wyzdrowieniu robotnik powróci do pracy i zarobek jego pozostanie taki sam jak przed wypadkiem, Zakład może rentę zupełnie zamknąć, mimo iż pozostają jeszcze ślady wypadku. — Jednak gdy zarobek robotnika się zmniejszy z powodu niezdolności w następstwie wypadku lub cierpienia z powodu wypadku się tak pogorszą, że robotnik nie może pracować, ma poszkodowany prawo domagać się od Zakładu wyrównania szkody jaką ponosi w zarobkach względnie pełnej renty, jeżeli jest z powodu wypadku zupełnie do pracy niezdolny.

W żadnym razie nie może robotnik domagać się od Zakładu ubezpieczeń odszkodowania za ból. Renty, za wpadające bardzo w oczy oszpeceń, twarzy, rąk, może robotnik domagać się, choć zdolność do pracy nie została zmniejszona, ze względu na zmniejszoną zdolność konkurencyjną przy poszukiwaniu pracy.

Przy ustalaniu renty ważną jest sprawa wysokości zarobku robotnika. — Ponieważ nie wszystkie Zakłady pracy prowadzą dokładnie wykazy zarobków robotników, doniosłe znaczenie dla robotnika mają toreбки z wypłat, względnie książeczki obrachunkowe.

#### **Kiedy i w jaki sposób robotnik może dochodzić swoich praw w Zakładzie Ubezpieczeń od wypadków:**

Robotnik uszkodzony, względnie rodzina po zabitym, upominać się może o rentę tylko w Zakładzie Ubezpieczeń od wypadków we Lwowie, ul. Brajerowska 16 względnie w Oddziałach tego Zakładu w Krakowie, ul. Szlak 40, w Łodzi, ul. Ewangelicka 18, w Warszawie, Al. Jerozolimska 4, oraz w biurach Zakładu w Sosnowcu, ul. Dębińska 7, w Częstochowie, ul. Kościuszki 44.

Jeżeli Zakład nie odpowiada, należy urgować poleconymi listami. Jeżeli Zakład wyda rezolucję odmowną, lub taką, którą poszkodowany czuje się pokrzywdzony, może on wnieść do Sądu Rozjemczego dla Zakładu Ubezpieczeń od wypadków, skargę, domagając się przyznania renty, względnie przywrócenia pobieranej poprzednio renty wyższej.

Nie należy wnosić skargi do Sądu Rozjemczego, jeżeli Zakład nie wydał rezolucji odmownej, gdyż to jest bezskuteczne. Skargi do Sądów Rozjemczych mogą pisać sami poszkodowani. — Za skargi robione przez kancelarie adwokackie względnie biura podań, posiadające uprawnienia, może poszkodowany w razie wygrania sporu żądać zwrotu kosztów napisania skargi. — Jeżeli skargę robi pisarz pokątny, lub instytucja nie posiadająca uprawnienia, zwrotu kosztów za skargę Sąd nie przyznaje.

Zdarzają się często wypadki, że pokątni nieuczciwi doradcy byle zarobić parę złotych od poszkodowanego za napisanie skargi, namawiają poszkodowanych do wnoszenia skarg do Sądu Rozjemczego, narażając biednych ludzi na kosztą prze-

jazdów, stratę czasu i różne wydatki, wprowadzając w błąd nieświadomych, sami zaś nie mają pojęcia o prawach poszkodowanego, dlatego w każdym wypadku powinien robotnik zgłosić się po poradę najpierw w Sekretarjacie Związku Zawodowego, nim poweźmie decyzję czy wnosić skargę do Sądu.

Zaskarżyć do sądu Rozjemczego rezolucję odmawiającą lub obniżającą rentę można w ciągu roku od dnia doręczenia jej poszkodowanemu. W skardze może żądać poszkodowany przyznania mu wstrzymanych wypłat rent wstecz. Wyrok Sądu Rozjemczego oddalający poszkodowanego nie pozbawia prawa do otrzymywania renty w przyszłości. — W razie pogorszenia się stanu zdrowia z powodu wypadku, poszkodowany zgłasza pogorszenie w Zakładzie Ubezpieczeń od wypadków, a gdy ten renty odmówi, przysługuje mu prawo wniesienia ponownej skargi do Sądu Rozjemczego, na podstawie wydanej przez Zakład odmownej rezolucji; w tym wypadku nie może zaczepiać poszkodowany poprzednio przez Sąd oddalonych pretensyj.

Od rezolucji oddalającej, względnie przyznającej nie może wnosić odwołania ani Zakład ani poszkodowany.

W razie wygrania sporu ma prawo poszkodowany żądać od Zakładu zwrotu kosztów, a to: napisania skargi, zastępstwa adwokackiego, utraconego zarobku w dniu stawienia się na rozprawę, kosztów przejazdu koleją, autobusem, czy drożką na rozprawę i z powrotem, kosztów wyżywienia podczas przejazdu i pobytu na rozprawie, oraz kosztów ewentualnego leczenia i badania lekarskiego, gdy tego badania i leczenia odmawia Zakład Ubezpieczeń od wypadków.

Sądy Rozjemcze dla Zakładu Ubezpieczeń od wypadków działają: dla Województw: Krakowskiego, Kieleckiego i części cieszyńskiej Województwa Śląskiego — w KRAKOWIE. ul. Grodzka 52.

Dla Województw: Lwowskiego, Stanisławowskiego, Tarnopolskiego i Wołyńskiego WE LWOWIE.

Dla Województw: Warszawskiego, Lubelskiego, Białostockiego, Poleskiego, Nowogrodzkiego i Wileńskiego w WARSAWIE.

Dla Województwa Łódzkiego w ŁODZI.

Adresować należy: Sąd Rozjemczy dla Zakładu Ubezpieczeń od wypadków w . . . (wystarczy podać nazwę miasta).

—o—

## **WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.**

### **STANY ZJEDNOCZONE.**

Przemysł chemiczny w St. Zjedn. postanowił z dniem 1 października wprowadzić sześciogodzinny dzień pracy. Jak wiadomo, prezydent Hooer wywiera nacisk na poszczególne gałęzie przemysłu, aby zredukowały liczbę godzin pracy, celem zmniejszenia bezrobocia.

**Ze względów cennikowych, obejmowanie posad w zakładach we Lwowie jest organizacyjnie wzbronione.**

Numer pojedynczy—gr. 50. Prenumerata kwartalna—zł. 1 gr. 20. Ceny ogłoszeń za tekstem: cała strona—zł. 120, połówka—zł. 70, ćwiartka—zł. 40, ósemka—zł. 25.

**W y d a w c a:** Związek Litografów, Chemigrafów i Pokrewnych Zawodów w Polsce.

Redaktor odpowiedzialny: **Bronisław Kosierkiewicz**

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA”, Warszawa, Sienna 15.